

Jan Woskowski

"W połowie drogi : zbiór reportaży", Salomon Łastik, Warszawa 1956 : [recenzja]

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 12, 378-382

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

alnego, ideały etyczne, postawy i zainteresowania. J. Lovell poświęca swoje reportaże właśnie tym pustym obszarom. Ale całkowite wypełnienie przekracza możliwości reportażu. Do tego celu potrzebne są zakrojone na szeroką skalę poważne badania socjologiczne. Należy jednocześnie podkreślić, że zebrany przez autora reportażowy materiał faktograficzny technicznie dużym autentyzmem, z całą sugestywnością narzuca przekonanie, że teoria życia społecznego bardzo rozminęła się z praktyką społeczną.

W jednym z reportaży („Są takie dzielnice”) Lovell zastanawiając się nad celem swoich reporterskich wędrówek pisze: „Po co tu jestem [...] aby pokazać i na dzień dobrą duszę człowieka?” (s. 76). I choć kilka zdań dalej zaznacza, że „lubi odsłaniać prawdę kanciastą i niewygodną” — to w istocie czyni i jedno, i drugie. Tkwi w reportażach wiara, że człowiek nie jest zły, ale posiada potencjalną skłonność do zła, które zostaje wyzwolone w określonych warunkach. Stąd też walczyć z występkiem to przede wszystkim usuwać warunki umożliwiające jego popełnianie. „Jesteśmy odpowiedzialni za każde zło” — pisze autor w reportażu „O śmierci Marii N.” (s. 115).

Na zakończenie trzeba uczynić drobną uwagę pod adresem Wydawnictwa. Sądzę, że warto było poinformować czytelnika zbioru, które z tych reportaży były już publikowane i gdzie. Warto było także pokusić się o dokładniejsze sprecyzowanie okresu, w jakim powstawały poszczególne reportaże. Pomogłoby to w prześledzeniu narastania ich problematyki. Informacja ta jest również niezbędna dla konfrontacji problemów wczorajszych z dzisiejszymi. Jak wiadomo, niektóre z nich ulegają wyraźnemu spotęgowaniu, przejawiając tendencję do zaostrzania się i dalszego rozwoju. Wskażę tylko, że problem prostytucji inaczej przedstawiał się w okresie 1953—1955, a inaczej przedstawia się dzisiaj. Podobnie rzecz ma się z innymi problemami społecznymi.

Teresa Izydorkiewicz

Salomon Łastik, *W POŁOWIE DROGI*. Zbiór reportaży. Warszawa 1956, Książka i Wiedza, ss. 331. *W połowie drogi* to zbiór reportaży interwencyjnych pisanych w latach 1952—1956. Większość z nich była drukowana w latach ubiegłych w „Nowej Kulturze”, „Przeglądzie Kulturalnym” i innych czasopismach. Wydane w zbiorze mają tę zaletę, że opublikowany tekst jest pełnym tekstem autorskim bez „redakcyjnych zabiegów kosmetycznych”, jakim poddawano go przed poprzednim opublikowaniem. Zbiór obejmuje reportaże, w których uwaga autora skupia się głównie na pracy wychowawczej, najszerzej pojętej. Przedmiot bardziej szczegółowych zainteresowań autora stanowią zagadnienia dydaktyczno-wychowawcze związane z okresem nauki w szkole, zagadnienia przestępczości wśród młodzieży i sprawa jej wychowania, wychowawcze możliwości hoteli robotniczych, praca kulturalno-oświatowa na wsi i w mieście, w poszczególnych zakładach pracy. Reportaże wskazują na dużą pracowitość i wnikliwość autora, na to, że zna on dokładnie omawianą przez siebie problematykę. Autor wysuwa szereg ciekawych wniosków dotyczących wspomnianych zagadnień, sugeruje pewne rozwiązania trudności, często żąda kategorycznie zmian, zmian dotyczących zarówno przepisów, metod, programów itp., jak i polegających na usunięciu osób nie przygotowanych do pełnienia odpowiedzialnych funkcji w instytucjach kulturalnych, oświatowych, administracji, osób skompromitowanych, często szkodników. Reportaże cechuje ogromna pasja i odwaga charakterystyczna dla ludzi kochających młodzież. Autor należy do tych, którzy szczerze interesują się jej wychowaniem, nie licząc się z pseudoautorytetami i z niedowarzonymi „działaczami”, i „administratorami wychowania”, gdy chodzi o prawdziwy, słusznie pojęty, interes młodzieży. Trudno w krótkiej recenzji omówić szerzej reportaże tematycznie dość zróżnicowane, żywe, zawierające dużo materiału faktycznego i ogólniej-

szych wniosków o publicystycznym nieraz charakterze. Z niektórymi rozważaniami autora trudno się zgodzić. Dotyczy to jednak raczej spraw drugorzędnych.

Reportaże drukowane w zbiorze dobrane są i grupowane tematycznie — cyklami. Kolejność reportaży w ramach poszczególnych cykli pokrywa się w zasadzie z kolejnością, w jakiej były pisane przez autora. Pierwsze pięć poświęcone jest pracy kulturalno-oświatowej na wsi, w mieście powiatowym, w dużym mieście i w stolicy. Analizując prace świetlic różnego autoramentu działających we wsiach lubelskich, wskazując na przykładach ignorancję i lekceważenie, które wykazują terenowe rady narodowe w stosunku do potrzeb świetlic i bibliotek, na różnego rodzaju „utrudnienia”, niezdrowe ambicje, brak koordynacji pracy i inne podobne choroby świetlic hamujące działalność kulturalno-oświatową, autor postuluje stworzenie wojewódzkich i miejskich Domów Twórczości Samorodnej, które by pomagały, doradzały, szkoliły i kontrolowały pracę zespołów amatorskich.

W reportażu dotyczącym życia kulturalno-oświatowego i pracy instytucji powołanych do inspirowania i kierowania tym życiem w Kutnie autor wskazując na błędy i wady w ich pracy, zwraca uwagę i na ich pewne osiągnięcia. Oceniając ogólną atmosferę kulturalną Kutna stwierdza niski stan pracy kulturalnej, wynikający, jego zdaniem, z niedostatecznej opieki nad miastami powiatowymi. Kutno winno mieć dobrze pracującą Powiatowy Dom Kultury. Miasta powiatowe winny silniej oddziaływać na wsie. Jest to jeden z warunków socjalistycznej przebudowy wsi.

Wiele miejsca poświęca autor czytelnictwu. W reportażu „Czytelnictwo — dziedzina nie zbadana” przedstawia stan czytelnictwa w jednym z wielkich warszawskich zakładów przemysłowych. Interesuje go głównie akcja wychowawcza wśród czytelników, praca z nimi, sprawa stworzenia odpowiedniego klimatu dla rozwoju czytelnictwa. Szereg rozmów przeprowadzonych z czytelnikami i ludźmi odpowiedzialnymi za stan czytelnictwa przekonywa autora (i czytelnika), jak pilną sprawą jest „przyspieszenie przemiany czytających w świadomych czytelników, przyspieszenie procesu dojrzenia ich estetycznej wrażliwości” (s. 57).

Specjalny reportaż poświęca autor WDK we Wrocławiu, twórcemu ośrodkowi pracy kulturalno-wychowawczej, eksperymentującemu, wypracowującemu nowe metody pracy. Dom ten ma osiągnięcia i doświadczenia, które winny stać się wzorem dla wielu innych placówek tego typu.

Szereg niezmiernie ciekawych rozważań autora na temat eliminacji amatorskich zespołów artystycznych w Szczecinie (1955 r.) zamieszcza autor w reportażu „Po eliminacjach”. Domaga się w nim od jury kryteriów „indywidualizujących osiągnięcia i braki każdego zespołu”, oceny, „w jakim stopniu teatr amatorski jest żywą komórką zakładu” (s. 72), czy spełnia swą rolę zarówno w stosunku do załogi, jak i mieszkańców najbliższej okolicy, domaga się właściwego spojrzenia na trudności, w jakich pracuje część zespołów, obciążenia odpowiedzialnością za niewłaściwy dobór repertuaru reżysera, a nie wykonawców itp. Omawiając pracę niektórych zespołów i przebieg eliminacji, zwraca uwagę na dużą rolę pracy artystycznej w wychowaniu mas robotniczych. Niestety, eliminacjami nie zainteresowały się nawet Ministerstwo Kultury, Radio czy Film.

Przy czytaniu uwag autora, dotyczących pracy placówek kulturalno-oświatowych, wśród których zdarzały się i placówki pracujące dobrze, mające wyraźne osiągnięcia, przychodzi mimo woli na myśl masowa akcja likwidacji świetlic, której ofiarą padły także dobre, pożyteczne świetlice przykładowe. Sprawa przykra tym bardziej, że dzielnicowe domy i kluby kultury, na które spadł teraz cały ciężar pracy kulturalno-oświatowej,

często pracują słabo, borykają się z trudnościami finansowymi, nie mają odpowiednich lokali. Przykładem takiej polityki kulturalnej może być Łódź.

Wydaje się, że najpewniej czuje się autor w zagadnieniach związanych z problematyką dydaktyczno-wychowawczą szkół średnich, jakkolwiek zastrzega, że nie jest praktykującym pedagogiem. Pięć reportaży poświęconych głównie programom, treści i metodzie nauczania oraz trudnościom wychowawczym cechuje duża znajomość środowiska szkolnego i warunków pracy nauczyciela. Propozycje autora są w wielu wypadkach bardzo konkretne i przekonujące, szczególnie o ile chodzi o nauczanie języka polskiego. Autor krytykuje „nurtologię, szufladkowanie i werbalizm” (s. 87), doszukuje się i innych przyczyn zła. Z rzeczową krytyką spotykają się wadliwe programy, nieprzemysłane instrukcje, system pracy WODKO, teoria „miarodajnych” i „niezawodnych wytycznych”, asekuranctwo, niewolnicze trzymanie się planów pracy. Krytyka autora przemawia do czytelnika, gdyż słuszność swych wniosków uzasadnia on przykładami wyników i skutków nauczania opartego na takich „filarach”. Dużo uwagi poświęca autor treści i metodyce nauczania literatury, odkrywając ogromne wartości wychowawcze tkwiące w dobrze, mądrze przygotowanych lekcjach, wskazuje na „fatalne skutki socjologizmu”. W swych rozważaniach zatrzymuje się nad podręcznikami do nauki języka polskiego. Specjalnie dużo miejsca poświęca *Historii literatury polskiej* R. Matuszewskiego, przedstawia jej zalety i wady w porównaniu z innymi podręcznikami tego typu. Ocenia ją wysoko i uważa za podręcznik właściwy, oczekiwany.

Autor wysoko ceni każde wyłamanie się z ram szablonu i rutyniarstwa, przyklaskuje każdej twórczej inicjatywie nauczycieli, każdemu przedsięwzięciu, które w jakimś stopniu pomaga wychować „młodzież wyczuloną na piękno i prawdę”. Nie ułatwianie pracy, obniżanie wymagań egzaminacyjnych i źle pojęta wyrozumiałość, ale inspirowanie zainteresowań, „zmuszanie do samodzielnego myślenia”, wysokie wymagania — mają służyć temu celowi.

Odpowiedzialnością za istniejący stan w szkolnictwie, za „brak przemyślanego systemu pracy dydaktyczno-wychowawczej, za panoszenie się sloganu, za odebranie inicjatywy nauczycielom, za przekształcanie nauczyciela w urzędnika a zajęć szkolnych w rozkład jazdy” (s. 8), za „normy” ocen, według których oceniano pracę nauczycieli, i za inne dziwolaży naszego życia szkolnego autor czyni odpowiedzialnym przede wszystkim dyrektora departamentu szkolnictwa ogólnokształcącego w Ministerstwie. Ale i nauczycielom „dostaje się”. Czy zawsze słusznie? Postulaty wysuwane pod adresem szkoły i nauczyciela są słuszne i celowe, są one najczęściej przez autora dokładnie sprecyzowane, przemyślane i uzasadnione, szczególnie jeśli chodzi o problemy nauczania literatury i zagadnienia wychowawcze. Czasem jednak wypadają z tych rozważań niektóre aspekty pracy nauczyciela i prawie w całości warunki pracy ucznia. Nauczyciel, ten „pozytywny bohater naszych czasów”, jak go sam autor nazywa, nie może dać sobie rady w walce z... czasem. Nauczyciel języka polskiego winien przygotować i przeprowadzić co najmniej 21 lekcji tygodniowo, lekcji głęboko przemyślanych, uwzględniających specyfikę każdej klasy, które powinny zainteresować, a często i wzruszyć uczniów. Do pracy tej dochodzi tygodniowo kilka godzin zastępstw, poprawa prac pisemnych i cały szereg „dodatkowych obciążeń”. Wielu nauczycieli pracuje w wymiarze godzin wyższym od etatowego, uczy często w dwóch szkołach. Pomoc dla nauczycieli winna iść nie tylko w kierunku częściowego odciążenia ich od zajęć pozaszkolnych, ale i w kierunku zmniejszenia godzin efektywnej pracy pedagogicznej. Z tego też prawdopodobnie punktu widzenia wychodzą ZZNP i Min. Oświaty opracowując projekt nowego wymiaru godzin lekcyjnych dla nauczycieli szkół podstawowych i licealnych. W gorszej

sytuacji od nauczycieli języka polskiego byli i są np. nauczyciele historii, których tygodniowy wymiar godzin wynosi 23 godziny lekcyjne. Osobną trudność stanowi „zdobycie” dla każdego z uczniów co najmniej trzech ocen cząstkowych na okres z odpowiedzi ustnych. Przy czterdziestoosobowych klasach i trzech godzinach lekcyjnych tygodniowo stanowi to ogromny problem i zmusza nauczyciela często do rezygnowania z najlepszych pomysłów lekcyjnych, odbija się na przebiegu lekcji i wynikach nauczania.

W niewiele lepszej sytuacji znajduje się sam uczeń. Programy są przeładowane materiałem często zbędnym. Po sześciogodzinnej pracy w szkole, wyczerpującej i wymagającej kilkakrotnego przedstawiania uwagi na zagadnienia bardzo różnorodne, uczeń udaje się do domu, gdzie, o ile jest sumienny i przeciętnie zdolny, poświęca często drugie sześć godzin na odrabianie lekcji. Niewiele pomoże tu uzgadnianie przez poszczególnych nauczycieli zadawanych prac domowych. Program narzuca ogromne tempo, a przedstawiciele władz oświatowych są nieubłagani. A uczniowie? Większość z nich nie może dać sobie rady z nauką. Praca tych uczniów jest powierzchowna, wyniki jej nietrwale. Niektórzy z czasem przestają odrabiać lekcje. Trudno w tych warunkach wyrabiać u uczniów jakicś trwałe zainteresowania. Powtarzam: sumienny uczeń liceum musi obecnie pracować więcej i dłużej niż dorośli pracujący zawodowo. To częściowo wyjaśnia, dlaczego tak mało jest uczniów sumiennych, znających materiał. Wydaje się, że i władze oświatowe zaczynają to coraz bardziej rozumieć.

Można by wskazać i na inne, nie uwzględnione przez autora trudności, które obrzydają życie nawet najbardziej wytrwałym pedagogom i niweczą skutki ich pracy. Większość nauczycieli to ludzie oddani młodzieży i szkole, a tych, którzy „wciąż jeszcze urzędują zamiast uczyć i wychowywać”, jest, wydaje się, mniej, niż sądzi autor. Wielu „urzęduje” wbrew swej woli, ale nie każdy potrafi wybrnąć z szeregu „obowiązków”, utrudnień i przepisów i być prawdziwym nauczycielem w sensie słusznie postulowanym przez autora. Należy przypomnieć, że szereg problemów poruszanych przez niego było tematem wielu dyskusji wśród nauczycieli, tematem wielu artykułów, które utknęły w redakcjach w okresie intensywnej „regulacji publicystyki”, przyczyną wielu bolesnych przeżyć młodych i starych nauczycieli. Dotyczy to także centralnego obecnie problemu wychowawczego w szkole — właściwego, wzajemnie uzupełniającego się oddziaływania wychowawczego szkoły i domu na młodzież, omawianego przez autora dość szeroko. Z rozważań autora wymyka się jednak trzeci element, może mniej ważny, ale często mający ogromne znaczenie: postawa społeczeństwa wobec wybryków młodzieży przebywającej poza szkołą i domem, ogólne poczucie odpowiedzialności za wychowanie młodzieży. Wydaje się, że w trosce o autorytet szkoły, jako instytucji wychowawczej, autor niekiedy wyprowadza wnioski krzywdzące nauczycieli-wychowawców, operuje obiegowymi ogólnikami, czasem ogranicza się do stwierdzenia faktu nie wskazując bliżej środka na zaradzenie złemu. Stwierdzenie autora, że należy szkołę i dom „obarczyć [...] pełną odpowiedzialnością za moralny kształt dziecka” (s. 206), nie wychodzi poza społecznie akceptowaną i uznaną konieczność i samo ono trudności nie rozwiąże. Chodzi przecież i o wychowanie dorosłego społeczeństwa, opracowanie jakichś przemyślanych, skutecznych zasad oddziaływania wychowawczego szkoły, wreszcie, o czym pisze autor, o wyraźne nakreślenie „moralnego kształtu dziecka”.

Omawiając wyniki niewłaściwej pracy wychowawczej, zastanawiając się nad przyczynami skrzywienia moralnego u młodzieży, autor domaga się przede wszystkim kompetentnego kierowania wychowaniem, które by zahamowało zjawisko przestępczości wśród młodzieży, a poprzez oddziaływanie w zakładach i schroniskach dla nieletnich zapobiegało wypadkom recydywy. Wydaje się, że naprzeciw tym postulatom wychodzi,

jakkolwiek z dwuletnim opóźnieniem, zarządzenie ministra sprawiedliwości powołujące do życia radę naukową do spraw nieletnich. Rada składać się ma z wybitnych specjalistów, przed którymi postawiono zadanie opracowania i ustalenia najbardziej prawidłowych metod działalności wychowawczej w zakładach dla nieletnich, metod walki z przestępczością szerzącą się wśród młodzieży, współdziałania we właściwym kształtowaniu ustawodawstwa dla nieletnich.

„Nie ma zlej młodzieży. Twierdzą to z całą świadomością. Są źli i bezduszni administratorzy, beztrąsko odnoszące się do swych obowiązków dyrekcje” — pisze autor krytykując porządki w niektórych hotelach robotniczych (s. 244). Można się pod tym podpisać. Można stwierdzenie to rozszerzyć, rozciągnąć i na szkoły, administrację szkolną, niektórych nauczycieli. Od pracowników wydziałów kulturalno-oświatowych hoteli robotniczych autor wymaga dużego wyrobienia społecznego i choćby elementarnego przygotowania wychowawczego. Autor nie ogranicza się tylko do ukazywania źle pracujących instytucji i wskazywania na błędy popełniane przez ludzi, którzy nie powinni mieć nic wspólnego z kulturą, oświatą, wychowaniem. W reportażach pojawiają się czasem i postacie pozytywne, ludzie kochający swój zawód, mający duże osiągnięcia w pracy. Jest ich jednak stosunkowo niewiele. Wynika to z charakteru większości reportaży. Najwięcej z pewnością skorzysta czytelnik z reportaży, w których autor wskazuje na metody pracy ludzi osiągających doskonale w niej rezultaty.

Adresatem zbiorku jest, jak pisze autor, „działacz partyjny, oświatowy, młodzieżowy, aktywny kulturalny”. Dla ludzi tych reportaże zawierają z pewnością wiele ciekawych informacji, uczą patrzeć na sprawy, obok których przechodzi się często bez zastanowienia, uczą myśleć. Pewna niedoskonałość i powierzchowność niektórych spostrzeżeń była przy tego rodzaju pracy nieunikniona i autor zdaje sobie z tego sprawę. Nie przypisuje sobie nieomyślności, nie chce być zarozumiały. Sam zwraca uwagę, że znajdujemy się „w połowie drogi”, że często nie znamy dobrze kierunku, w którym zdążamy, że za słowami „socjalizm” i „moralność socjalistyczna” winna kryć się pełna adekwatna treść.

Wydaje się, że mimo poczynione zastrzeżenia omawiany zbiór, zawierający wiele obserwacji i wniosków, z których zaledwie część poruszono w niniejszych uwagach, jest publikacją udaną, trafiającą do adresata. Autor, mówiąc jego własnymi słowami, „swoje zadanie spełnił”.

Jan Woskowski

Wiesław Jażdżyński, *W POWIATOWEJ POLSCE*. Warszawa 1956, Iskry, ss. 127. Książka W. Jażdżyńskiego pt. *W powiatowej Polsce* stanowi zbiór opowiadań, które można nazwać zbeletryzowanymi reportażami. Poświęcone są one głównie zagadnieniom pedagogicznym. Autor pokazuje w nich utratę aury autoritetu nauczyciela i wychowawcy w okresie powojennym, pogłębiającą się wskutek braku współdziałania domu ze szkołą i negatywnego wpływu środowiska. Jedyne w ostatnim, tytułowym reportażu, przedstawiającym zaskoczonych uchwałami XX Zjazdu reprezentantów władz powiatowych, centralnym problemem jest zagadnienie władzy politycznej, a zagadnienia pedagogiczne potraktowane są marginesowo. Tytuł książki odnosi się jedynie do ostatniego reportażu i nie odzwierciedla problematyki całości. Autor nie określa także czasu, w którym powstały reportaże, co nie ułatwia czytelnikowi właściwej ich oceny.

W pierwszym opowiadaniu, zatytułowanym „Nieodwołany rozkaz”, przedstawia autor rozterkę młodych uczestników ruchu oporu z oddziałów B. Ch., którzy po wyzwoleniu są uczpiami nowo zorganizowanego gimnazjum. Nie składają oni broni tłumacząc to brakiem oficjalnego odwołania rozkazu walki. Jednocześnie niezadowoleni są ze zmian,